

NAJNOWSZE PRĄDY UMYSŁOWE ZACHODNIEJ EUROPY

I

MARCELI HANDELSMAN

FRANCJA

WYDAWNICTWO KOŁA HISTORYKÓW S. U. W.
W A R S Z A W A

1928

80540

NAJNOWSZE PRĄDY UMYSŁOWE ZACHODNIEJ EUROPY

80246.1d

I

MARCELI HANDELSMAN

FRANCJA

WYDAWNICTWO KOŁA HISTORYKÓW S. U. W.
W A R S Z A W A

1928



br. 34908

Z inicjatywy Koła Historyków, Słuchaczy Uniwersytetu Warszawskiego, ma się odbyć serja wykładów, poświęconych najważniejszym prądom i kierunkom myśli wśród głównych narodów europejskich. Choć programowo wykłady te stanowić mogą całość, oczywiście każdy z nas, każdy z moich kolegów i ja, którzy będziemy o tych sprawach mówili, będzie ujmował je całkiem indywidualnie. Nie należy się spodziewać, aby te odczyty złożyły się na jedną całość jednolitą. Mówić o rzeczach najzupełniej współczesnych, o tem, co się przeżywa choćby w innem środowisku, lecz z czem się ma do czynienia, jako z częścią własnych przeżyć, to jest mówić najzupełniej subiektywnie. Każdy z nas ma w innym kierunku idące zainteresowania, inne ma sympatje, mówić będzie przede wszystkim o tem, co stanowi właśnie przedmiot jego sympatji. Jeśli się zaś kogoś zna bardzo dobrze, jeśli się kogoś kocha, jeśli się jest mu bardzo bliskim, wtedy zazwyczaj już się go przestaje dobrze znać, albo jeśli się go zna, to zna się go wyłącznie przez wycucie. Chcieć przedstawić w jasnych określeniach, wyraźnych zasadniczych liniach cechy charakterystyczne takiej osoby, nie sposób. To jest mniej więcej sytuacja moja. Mój stosunek do Francji jest do głębi przeniknięty pierwiastkiem sympatji osobistej i wobec tego

zdam sobie całkiem dokładnie sprawę z trudności przedstawienia tematu, który zresztą sam sobie wybrałem, zgóry więc zastrzegam się, iż przedstawienie moje będzie w najwyższym stopniu subiektywne, ale dla tego może będzie częścią prawdy, którą widzę czy też raczej, którą czuję sam.

* * *

Zwykła znajomość Francji opiera się na dostępnych dla wszystkich źródłach, na źródłach, które prowadzą na drogę fałszywą. Powieść — oto, co z Francji jest najbardziej rozpowszechnione na świecie, a ta powieść właśnie jest kłamstwem, o ile chodzi o rzeczywistość francuską, jest jakąś anegdotą interesującą, pewnego rodzaju próbą skryształizowania jakiegoś problemu przedewszystkiem natury uczuciowej w jednym pytaniu, próbą podporządkowania wszystkiego temu jednemu zagadnieniu i sprowadzenia całego życia francuskiego do tej jednej kwestji. Jest wobec tego nieprawdą. Francja dzisiejsza, Francja wogóle nie była nigdy taką, jak występuje w powieści, przenikniętej specjalnie seksualizmem i temi najprzeróżniejszymi „zainteresowaniami“, które, jeśli istniały w Francji, to istniały tylko na powierzchni. A jednak w powieści istnieje także coś głębszego, czego zazwyczaj czytelnik nie dostrzega, to coś, co jest pewnem przełamaniem istniejących w społeczeństwie prądów, co jako symptomatyczne, może być wydobyte z powieści po odrzuceniu jej anegdoty i fabuły.

Dziennik francuski, ten dziennik czytany wszędzie, może w najśłabszym stopniu odpowiada opinji francuskiej i prawdziwym nastrojom społeczeństwa francuskiego. Każdy, kto zna naprawdę Francję, wie, że

czasopisma nie reprezentują kierunków opinii francuskiej i że publicyści francuscy w dziennikach nie reprezentują nawet własnej opinii. Tylko nieliczni — niezależni pisarze, tylko nieliczni w rodzaju takiego Gauvain'a z *Journal des débats*, mają autorytet osobisty i swoim osobistym stanowiskiem reprezentują coś istotnego w społeczeństwie. Masa gazet, która dostaje się do rąk wszystkich, jest raczej czemś zupełnie stojącym nazewnątrz, nie mającym związku z Francją prawdziwą. Jeśli zaś chcieć, choćby najpobieżniej zdać sobie sprawę z tego, czym jest właściwie ta Francja prawdziwa, trzeba przedewszystkiem powiedzieć, że nie jest ona tylko Paryżem, a potem trzeba dodać, że jest ona jednocześnie i Paryżem, ale nie tym, który zna zagranica. Francja prawdziwa, to prowincja — to jej drobnomieszczaństwo, jej chłop, robotnik; wszyscy do głębi przeniknięci temi samemi cechami zasadniczymi: pracowitość, oszczędność, wyrachowanie, z myślą o rencie — oto zasadnicza linja wysiłków każdego prawdziwego Francuza. Każdy Francuz w czasie przedwojennym, w pewnym okresie życia, w roku 45-ym kończył działanie czynne i stawał się „rentjerem“. Rentjerzy pochodzili ze wszystkich warstw: robotniczej, chłopskiej, szlacheckiej, inteligenckiej, to była znaczna część społeczeństwa Francji, to byli ludzie, którzy mając od przyrodzenia niesłychanie rozwinięty smak estetyczny, w pełni życia pracowali w ogrodzie i spożywali spokojnie, co w dziedzinie kultury tworzyła Francja.

Paryż — nie ten Paryż cudzoziemców, który się zna najlepiej, a który naprawdę nie ma związku z życiem Francji, lecz Paryż francuski, ruchliwy, intelektualny, wrażliwy, a przedewszystkiem estetycz-

ny, Paryż — zbiorowisko nieustannie rozwijającej się energji pracy, Paryż, tworzący coraz to nowe myśli i zawsze gotujący się, Paryż, który ogarnia setki miast, razem składających się na to miasto jedyne, Paryż, leżący jakgdyby na uboczu, daleki od wszystkiego, co przewija się po jego powierzchni i nosi charakter międzynarodowy, Paryż jest czemś więcej niż stolicą, jest sercem, jest duszą tego kraju. W tym Paryżu, jak i w całym społeczeństwie francuskim, żyły utarte wartości, które są zupełnie dalekie od naszych wyobrażeń o Francji, dalekie od tego, cośmy czytali o niej w dostępnych nam źródłach powieściowych. Konwencjonalny, tradycyjny, umiarkowany tryb życia — jakże to obce wszystkiemu, co wyobrażamy sobie, wymiawiając słowo: Paryż, a przede wszystkim jakże zracjonalizowany, oparty na logice, która jest punktem wyjścia, uzasadnieniem i koroną całego francuskiego ujmowania życia. Stałość urządzeń, logika i racjonalizm w kierowaniu sprawami bieżącymi, dobrobyt niepowiększającej się liczbowo społeczności i pewien kanon życia publicznego, parlament, jako norma, jako regulator, wszystkich wpływów, gdzie decydują się wszystkie sprawy, skąd wychodzi władza, autorytet i bogactwo, oto co cechuje Francuzów. Ale poza tem wszystkim, poza człowiekiem żywym, który posiada cnoty, mogące uchodzić także i za wady, poza tem miastem, stolicą takiego społeczeństwa, jest jeszcze coś więcej. Jest Francja, która może nie żyje w dzisiejszem pokoleniu, która nie istniała w żadnem określonym, konkretnem pokoleniu, ale która jest rezultatem życia wszystkich pokoleń, wszystkiego, co było twórcze, wszystkiego, co się działo w tym kraju, która jest jak gdyby

wyrazem wielkiego tchnienia jego historii, kultury, estetyki, gestu i bohaterstwa, krwawego żniwa walki domowej i wojen zewnętrznych, tworzenia wielkich idei nie tylko dla siebie, ale dla całego świata. Genjusz Francji, żyjący jak gdyby ponad żywymi ludźmi życiem samodzielnem, porywający wszystkich i zaklęty w Paryżu — oto, co odczuwa każdy, kto przebywa tam nie po to, żeby się zetknąć tylko z powierzchnią szumiącą, lecz pragnie zrozumieć istotę wielkiego narodu.

Francja uregulowana, uporządkowana, zamożna, spokojna, kulturalna, logiczna i wyrachowana przechodzi dziś w okresie powojennym niezaprzeczenie głęboki kryzys. Kryzys ten jest głębszy, aniżeli wydawaćby się mogło przy zewnętrznej obserwacji, głębszy, aniżeli wydaje się samym Francuzom. Jest to przede wszystkim kryzys polityczno-społeczny, lecz jest także w znacznym stopniu kryzys moralny, psychiczny.

Wojna dla Francji zjawiała się zupełnie nieoczekiwanie. Z wyjątkiem nielicznej bardzo garstki ludzi, którzy we Francji w okresie przedwojennym nie mieli żadnego wpływu, nikt tam wojny nie chciał, nikt się do niej nie przygotowywał, a już najmniej myślano o „rewanżu“. I choć dziś, czy w okresie wojny, tak chętnie mówiło się o tem—wojna nie istniała w świadomości przeciętnego czy wybitnego Francuza przed wojną. Jeśli kto pamięta tak, jak ja, niektóre sceny z 1911 i 1912 r., kiedy w okresie komplikacyj światowych wydawało się, że wojna się zbliża, jeśli kto pamięta ten nastrój, ten niepokój, to głębokie przekonanie o nieprzygotowaniu Francji i niechęć do jakiegokolwiek czynu wojennego, ten rozumie, że czyn taki

był zupełnie obcy pragnieniom tego społeczeństwa. Czytając dziś liczne pisma, odnoszące się do dziejów tamtych lat, sięgając np. do dziennika Louisa'a, ambasadora Francji, który uchodzi za główny dowód źródłowy, iż Francja także chciała przed wojną wojny. zrozumiemy, jak bardzo nie była ona do tej wojny przygotowana, jak bardzo jej nie chciała, choć czuła, że ta wojna się zbliża, choć miała ludzi, którzy przewidywali, iż jest ona możliwa, którzy, jak Clemenceau, rozumieli, że może ona wybuchnąć i wówczas już wskazywali na takich, co by tę wojnę mogli zwycięsko poprowadzić. Ani Clemenceau, kiedy był u władzy, ani inni, z wyjątkiem grupy nacjonalistycznej, wojny nie chcieli, a w każdym razie w świadomości swojej jej nie dopuszczali, bo czemuż mogła być wojna dla społeczeństwa francuskiego? Dla narodu niepowiększającego się liczebnie wojna jest większą klęską, aniżeli dla narodu rozwijającego się. Dla narodu, w którym $\frac{3}{4}$ stanowią rentjerzy, wojna może być tylko zniszczeniem ich bogactwa, zaprzepaszczeniem wszystkich pożyczek, które z zasobu Francji rozsiane były po całej Europie. Dla społeczeństwa pracowitego, w którym nie było piędzi ziemi, kawałka warsztatu nie wyzyskanego, wojna mogła przynieść tylko ruinę. A jednak wojna przyszła, trwała długo, pochłonęła olbrzymie zasoby sił, położyła olbrzymią liczbę najlepszych synów Francji i w rezultacie — po wielkich wahanach, po wznoszeniach i upadkach, po kryzysie, w którym zjawia się defetyzm, przyszło zwycięstwo ostateczne. Wytrwałość dała Francji zwycięstwo. Był to triumf niesłychanego nateżenia, rezultat nietylko nawet pracy dowództwa naczelnego, ile hartu szarego ogółu. Szary obywatel Francji i jego wódz cywil-

ny, uparty starzec, Clemenceau, doprowadził do tego, że dowództwo mogło osiągnąć, czego pragnęło. Ten prosty obywatel francuski był wychowankiem starej szkoły francuskiej, szkoły z pedagogicznego punktu widzenia złej, szkoły rutynicznej, której metody polegały tylko na tem, ażeby włożyć w człowieka maksimum wiedzy pozytywnej i możliwie najsilniej pobudzić jego ambicję. A jednak ta szkoła wyrobiła całe pokolenie ludzi, którzy wszyscy, od dołu do góry, mieli bardzo wyrobiony indywidualistyczny, na własnej ambicji, na sobie tylko oparty punkt widzenia. Francuz, żołnierz francuski, inteligentny, ruchliwy, zawsze szemrający, zawsze burzący się indywidualista okazał się oddanym, wiernym i do końca wytrwałym żołnierzem; potrafił on właśnie dla tego swego indywidualizmu i dla swojego czysto osobistego stosunku do ojczyzny wytrwać w najgorszych warunkach i stać się żywym narzędziem, które użyte przez znakomite dowództwo, dało Francji zwycięstwo. Szary obywatel francuski zwycięża w nadziei, w przekonaniu, że jego zwycięstwo sprawdzi koniec wszelkim wojnom, a przynajmniej wojnie, w której jego ojczyzna mogłaby być zahaczona, że da mu ono ostateczne wyzwolenie i aby mógł z nową energją użyć własnych sił w kierunku tradycyjnych dróg rozwoju Francji.

Po wojnie w pierwszej chwili zapanował naturalny szal zwycięstwa, triumf nastrojów nacjonalistycznych; wprawdzie żałoba powszechna okrywała wszystkie domy, ale następował powrót do normy, do czegoś, co istniało dawniej, a otwierała się możliwość lepszych warunków bez niebezpieczeństwa, jak się zdawało, najbliższego najazdu z zewnątrz, możliwość wyzyska-

nia własnych sił gospodarczych, stworzenia lepszych konjunktur ekonomicznych w przekonaniu, że przecież jest ktoś, kto pokryje wszystkie straty wojenne i umożliwi zabranie się do dzieła. „Le boche payera”—takim było hasło, które rozlegało się we Francji. Zwyciężony Niemiec zapłaci za wszystko. I Francuz, mając tę podstawę zwrotu, to odszkodowanie, będzie mógł tem łatwiej zabrać się do przywrócenia swego dawnego stanowiska. A tymczasem przychodzi zawód za zawodem; okazywało się, że cała logika Francji jest bezsilna, przewidywania się nie realizowały, — Niemiec swoich zobowiązań traktatowo narzuconych nie płacił; dotychczasowy sojusznik-wierzyciel upominał się o należność, którą Francja wzięła na siebie w postaci pożyczek w okresie wojennym, a traktowała je jako pomoc przyjacielską. Życie nie czekało, wymagało ono przynajmniej powierzchownego zasklepienia ran i rozpoczęcia pracy nawet jeśli odpowiednich warunków gospodarczych nie było. Jeszcze wierzono, że „le boche payera” i zabierano się do odbudowy własnego kraju własnymi rękami, zaciągano nowe zobowiązania, powiększano długi wewnętrzne, zadłużano się coraz bardziej i przyglądano temu, jak ten odwieczny, mурowany frank, dawniej złoty, właściwy miernik wszystkich stosunków światowych, padał. Zjawilo się w duszy francuskiej coś niezrozumiałego, zbudziła się niechęć do tych, z którymi się szło wczoraj do walki, a w społeczeństwie dokonywa się gruntowne przegrupowanie, które musiało doprowadzić konsekwentnie do odwrócenia szeregu dotychczasowych poglądów. Człowiek, który był we Francji typem rentjera, znikł. Oszczędności francuskie malały. Chłop, dotychczas obciążony tak czy inaczej wyzwał swoją własność

ostatecznie i wysuwał się na czoło. Wielki właściciel ziemski, jeśli istniał jeszcze na terenie Francji, ostatecznie grunt pod nogami tracił, tracił możność posiadania robotnika, przestawał pracować na swoim warsztacie, musiał go odprzedawać, wyzbywać się. Robotnik, który w znacznym stopniu nie brał bezpośredniego udziału w walce, lecz pracował w fabrykach czasu wojny, podniósł stopę swego życia, posunął się na jakiś wyższy poziom, wzbudzając niechęć innych warstw, które wszystkie stawały w szeregach, — ale spotykał się z współzawodnictwem nowej, zupełnie dotąd we Francji nieznanej siły, z współzawodnictwem kobiety-robotnika. Inteligent spadał klasowo coraz niżej, jego życie gospodarcze stawało się coraz cięższem, częstokroć nie do zniesienia: wciąż operował dawnymi podstawami bytu, dawną ideologią, dawnym budżetem, opartym na dawnym, fikcyjnym teraz franku.

Odmieniła się powoli psychologia, załamywała się wiara w własne siły gospodarcze. Oszczędności, które stanowiły niegdyś główną podstawę życia gospodarczego, powoli znikwały. Zjawiała się nieznana dotychczas we Francji cecha — rozrzutność; a równocześnie w promieniu rozczarowania rodziła się niechęć w stosunku do wierzących, w poczuciu potęgujących się nieustannie sprzeczności. Powstawał zasadniczy zamęt, załamała się stałość urządzeń, logika i racjonalizm okazały się niedostatecznym środkiem dla wytłomaczenia własnej rzeczywistości. W życiu politycznem Francji irracjonalizm, pierwiastek obcy Francji, staje się jak gdyby głównym czynnikiem, dominantą. Wystarczy zatrzymać na kilku charakterystycznych momentach, zasadniczych punktach lat

ostatnich, aby zrozumieć sytuację, jaka się wytworzyła.

W Cannes 1922 r. ówczesny minister Briand porozumiewał się z Anglią co do ewentualnej możliwości takiego czy innego ulżenia Niemcom, nie płacącym swoich zobowiązań, aby uzyskać od nich zapewnienie spłacenia zaciągniętych zobowiązań. W pół roku później zaczęła się okupacja Ruhry. Poincaré inicjował tworzenie faktu zastawu, bez którego nie można było uzyskać uiszczenia zobowiązań od niewypłacalnego, złośliwego dłużnika, i ci wszyscy, którzy przychylali się wyraźnie i mocno w obozie opozycyjnym do polityki w Cannes, stanęli teraz jak jeden mąż przy Poincarem. Okazało się, że zastaw nie dał pożądaných owoców. Na wiosnę 1924 r. wszyscy stali jeszcze przy Poincarem, a 11 maja 1924 r. dokonała się rzecz najzupełniej nieoczekiwana nawet dla przywódców ruchu, który zwyciężał, dla t. zw. kartelu stronnictw lewicowych. Ten niesłychany triumf stronnictw lewicy spowodował upadek obozu, panującego dotychczas we Francji od r. 1920, obozu t. zw. bloku narodowego. Wtedy zaczęła się próba tworzenia rządów samodzielnych lewicy. Wzajemne porozumienie i nieustanne nieporozumienia pomiędzy wczorajszymi przedwyborczymi sojusznikami, wzajemne inkryminacje i wysuwanie coraz to nowych koncepcyj, które miały przede wszystkim na celu wzmocnienie środka platniczego, obciążenie warstw podatkowo silniejszych, dążenie do odciążenia warstw ludowych — w rezultacie prowadziły do ukrytej, a potem ujawniającej się ostro inflacji.

Okazało się coś, co było całkiem niezrozumiałem na tle dawnych praktyk życia francuskiego, że czynni-

kiem potęgującym zamieszanie w wewnętrznym życiu Francji jest parlament. Wtedy, kiedy parlament się zbiera, obraduje, kiedy zajmuje się takimi czy innymi kwestjami rozwiązywania trudności, ten parlament — jeden z filarów dawniejszego systemu Francji, staje się źródłem załamywania franka, osłabiania pozycji gospodarczej, osłabiania samego systemu rządowego. Następuje zjawisko, które coraz bardziej potęgować się będzie — załamywanie się parlamentaryzmu i wiary w parlamentaryzm, tęsknota za jakąś władzą silną, za jakąś ściśle określoną dyktaturą — dyktatura ta mieścić się miała w ramach życia gospodarczego i rozwiązywać w sferze jedynie wówczas dostępnej, w sferze walki parlamentarnej, miała być dyktaturą partji.

Po bloku narodowym przychodzi do władzy kartel lewicy. Nie zmienia to w najmniejszym stopniu owego, tak charakterystycznie zwanego po francusku *gâchis* — chaosu wewnętrznych stosunków, wzmacniając jedynie tęsknotę za dyktaturą z kolei jakiejś jednostki wybitnej. Jesteśmy w obliczu szukania jakiegoś autorytetu. Ludzie, którzy wczoraj byli potępiani, wyrzucani poza nawias życia, nagle, wbrew wszelkiej logice, wyrastają na ewentualnych przyszłych zbawców. Ludzie, wczoraj jeszcze zwalczani przez obozy przeciwne, nagle okazują się jedynymi, którzy mogą cośkolwiek stworzyć — Herriot, przywódca ideowy lewicy, Caillaux, więzień stanu z okresu wojny, potępiany przez wszystkich, obecnie wynoszony we wszystkich salonach i głównych bankach francuskich, Poincaré, ten sam Poincaré zwalczany namiętnie przez obóz lewicy, wydaje się jedynym mężem stanu, który uratuje Francję. Po próbach, zresztą beznadziejnych

z lipca 1926 r. stworzenia nieokreślonego jeszcze systemu rządów gabinetowych, zjawia się wysiłek wysunięcia Herriota, potem Poincarégo na czele gabinetu wszystkich talentów z Herriotem do spótki. Od owego czasu, od lata 1926 roku, aż po dzień dzisiejszy gabinet ten się utrzymuje, gabinet, który w gruncie rzeczy jest gabinetem przy Poincarém. Jest to okres rządów osobistych samego Poincarégo.

Nastąpiła wreszcie stabilizacja stosunków gospodarczych, uratowano upadający system skarbowy, podniesiono finanse Francji. W życiu politycznem francuskim zjawiło się coś, czego właściwie dotychczas nie znano — strach przed możliwością odejścia Poincarégo. Poza Poincarém, na terenie samego parlamentu, po staremu odbija się wahanie, po staremu wytwarzają się kombinacje lewicowo-centrowe, centrowo-prawicowe i żadna z tych kombinacji nie daje możliwości jakiegokolwiek rozwiązania. Wszyscy natomiast lękają się słowa, które paść może z ust Poincarégo, mimo, że nie ma on zwykłej większości parlamentarnej — „jeśli tego nie zrobicie, to odchodzę“. To słowo „odchodzę“ wywraca cały porządek systemu francuskiego i podporządkowuje obozy jednemu kierownictwu naczelnemu, potęgując jeszcze bezsilę parlamentu w tworzeniu jakichś rządów normalnych.

Może silniej, niż w innych dziedzinach życia, zaznacza się skala wahań, jako coś zmiennego i w dotychczasowem życiu Francji nieznanego, w stosunku jej do Niemców i bolszewików. Namiętność wroga Niemcom trwała jeszcze całkiem wyraźnie do początku r. 1924. Od połowy r. 1924 dokonywa się zwrot od wewnątrz. Wobec zawodu gospodarczego, jaki spotkał Francję w stosunku do sojusznika w dziedzi-

ie regulowania dawnych, wojennych długów, zjawia się przekonanie o konieczności rozpoczęcia kroków w celu osiągnięcia porozumienia — nawet z wrogiem wczorajszym. Heroldem zmiany, człowiekiem, który jak gdyby czuje skąd wieje wiatr i odpowiednio do tego się dostosowuje, jest p. de Monzie. On to jest pierwszym zwiastunem ewentualnego porozumienia z Niemcami. Dokonało się ono już w r. 1925. Jeszcze w społeczeństwie w dziedzinie politycznej, gospodarczej i kulturalnej zaznacza się opór żywiołów starszych, wśród młodszych już w nauce, polityce, literaturze, a zwłaszcza w przemyśle zjawia się przekonanie o konieczności nawiązania stosunków. Ten nastrój możliwości porozumienia przygotowuje Locarno. Potem panuje jeszcze nieufność, ale już zaznacza się pewna serdeczność, która tem wyraźniej występuje na terenie Paryża, że na tymże samym terenie całkiem jaskrawo ulica występuje przeciw przedstawicielom mocnych walut, przeciw elementowi anglo-amerykańskiemu.

Niemniej wielkie wahania zaznaczają się w stosunku do Rosji i tu osobista pozycja b. ambasadora w Paryżu, Rakowskiego, jest specjalnie charakterystyczna. Pomiedzy okresem, w którym Rakowski przez sfery intelektualne i polityczne był traktowany jak miły gość, a chwilą, w której nagle znalazł się w upadku, niema przejścia. Przyszło to z dnia na dzień, w związku z ogólnym nastrojem, w związku nietyle z podpisem Rakowskiego pod manifestem, nawołującym do zdrady wobec własnego kraju, a zwracającym się do żołnierzy wszystkich krajów, a zatem i do żołnierzy francuskich, lecz przyszło jak gdyby znienacka,

w związku z nieokreślonym, nie dającym się racjonalnie i logicznie ująć stosunkiem Francji do dalekiego, niegdyś sojusznika wschodniego, względem którego każdy Francuz w duszy ma dwa uczucia: zawodu z powodu zdrady, jaką ten sojusznik popełnił, w jego rozumieniu, w stosunku do Francji w czasie wojny, i jakichś ukrytych wspomnień serdecznej przyjaźni, która łączyć winna Francję z tym krajem.

Brak równowagi najwyraźniej występuje w wszystkich przeziemnie przedstawionych zmianach, a jest to wręcz przeciwne dawnemu galijskiemu duchowi: spokoju, logiki i zwłaszcza konsekwencji. Taka jest ogólna atmosfera powojenna, w której każdy, i ogół i jednostka, pragnie uciec od wspomnień wojny, od klęsk osobistych, które ona każdemu przyniosła, od strat, które były z nią związane, i od jej grozy. Zjawia się poszukiwanie czegoś nowego. O tamtych rzeczach jak gdyby nie chce się myśleć, one zostają wytarte z pamięci, z świadomości. Ma się zacząć jakieś nowe życie. A jednak, choć tamtych czasów w pamięci nie chce się przechowywać, nie można rozpoczynać tego życia bez związku z niemi.

W aktualnej sytuacji gospodarczej, politycznej i społecznej Francji brak siły, stąd poszukiwanie siły wewnętrznej staje się jedną z naturalnych namiętnych dążeń społeczeństwa dzisiejszego. Gdzie zaś szukać podstaw tej siły, gdzie się zwrócić po nią? I tu zjawia się skok w przeszłość, gloryfikacja tego, co już odeszło bezpowrotnie do historii, co niegdyś było przedmiotem potępienia i walki, a co dziś może być tylko traktowane jako suma wartości, które kiedyś istniały, a które dałyby się użyć w sytuacji dzisiejszej. Następuje gloryfikacja monarchji; u Bertranda w życiory-

sie Ludwika XIV, który ktoś dowcipny nazwał Żywotem Świętych; u Bainville'a w jego Historji Francji, która jest wielkim poematem o wartościach dawnej Francji, u La Gorce'a w biografji Ludwika XVIII, która z tego króla robi bohatera równorzędnego Napoleonowi. Jest w tem szukanie w dalszej i bliższej przeszłości siły, którą chce się przeciwstawić bezsile czasów dzisiejszych. Jest w tem nie tylko wyraz dążenia politycznego, lecz moralnego i intelektualnego. To, co istnieje dziś, a co nie jest w stanie rozwiązać środkami dzisiejszemi zagadnień aktualnych, ulega odrzuceniu i potępieniu. Potępieniu więc uległa w pewnych kołach cała urzędowa nauka, oparta na zasadach rzekomo logicznych, nauka Sorbony, która przecież nie potrafiła zbudować nic z tego, co by duszom dało zupełne zaspokojenie. Następuje zatem wyrzeczenie się dzisiejszej nauki urzędowej, potępienie jej u Lasserre'a, czy u innych.

W związku z pierwszą tendencją zwracania się ku świetnej przeszłości, gdzie była siła, zjawia się dążenie z powrotem ku klasycyzmowi. Klasycyzm we Francji był wypędzony ze szkół, choć może nie w takim stopniu, jak u nas. Klasycyzm musi powrócić znowu, aby dać podstawę „prawdziwej“ kulturze, bez której niema siły prawdziwej. Wysiłki ministra Berarda, które zresztą nie dały wyniku, są dążeniem człowieka nie należącego do obozu, który reprezentuje tę ideologję, lecz idącego po linji wspólnego z nią odczuwania potrzeby siły.

W związku z tem wszystkiem zaznacza się w tym obozie może silniej, niż gdzieindziej, tęsknota za siłą zrealizowaną w człowieku, za wodzem, za którym możnaby było iść na ślepo, za żołnierzem, któryby



temu wodzowi służył, za jego armją, za młodzieżą. Ideologia taka została ujęta, sprecyzowana, praktycznie zastosowana przez Jerzego Valois. Jest w nim specyficzny francuski faszyzm niebieskich koszul, który ma łączyć w jeden obóz przedstawicieli młodzieży nacjonalistycznej, socjalistycznej i młodzieży katolickiej — wszystkich, którzyby związani, mogli dać podstawę do stworzenia zwartej kohorty, idącej bez wahania pod rozkazami wodza, który jeden zna drogi ku jakimś, zresztą nieokreślonym projektom przyszłości, ku jakiemuś przyszłemu urzędzeniu syndykalistyczno-dyktatorjalnemu, gdzie wszystko ma się opierać na rodzinie, na związkach zawodowych i wszystko podlegać silnej władzy jednego człowieka, bezwzględnie wrogiego wszechwładzy upadającego parlamentu, samodzielnie, osobiście dla interesów, dobra i dla kultury francuskiej rządzącego Francją. Poszukiwanie siły — to jest jeden zasadniczy kierunek dzisiejszej myśli francuskiej.

A drugi. W aktualnej sytuacji życia ludzkiego da się niezaprzeczenie stwierdzić istnienie jakiejś głębokiej niesprawiedliwości. Oczywista jest krzywda milionów rodzin, które straciły swoich najbliższych na wojnie, krzywda milionów inwalidów wojennych, którzy mimo wszystko, są wyrzuceni z kolei życia normalnego. Niesprawiedliwością sytuacji jest również to, że mimo wysiłków stworzenia uporządkowanego istnienia, dotychczas niema na świecie zdolności oparcia tych nowych porządków na czemś, co możnaby nazwać na prawdę podstawą stałą. A wobec tego, u tych, którzy widzą to wszystko, zaczyna się ucieczka w dziedzinę, która jest zaprzeczeniem, czy wyzwoleniem z ciężkiej aktualności.

Pierwsze potępienie wojny wyszło od Barbusse'a wtedy jeszcze, kiedy obie strony leżały w rowach, zostało podkreślone przez cały zespół pisarzy z Clarté, z ostrością zostało wydobyte przez Romain Rollanda, który zresztą Francji nie reprezentuje, nie ma bezpośredniego, osobistego związku z życiem Francji, jest raczej cudzoziemcem, mieszkającym w Francji, choć daje symptomatyczny wyraz temu, co się dokonało w pewnych obozach myśli francuskiej. Równocześnie zaczyna się utrwalać, znajdując również wyraz w twórczości artystycznej, kierunek potępienia cierpienia, a jednocześnie i wynoszenia cierpienia, które jest siłą wieczną, występującą wszędzie, ale siłą indywidualną, przystosowaną do każdej psychiki indywidualnej, różną wskutek odmiennego sposobu odczuwania u każdego człowieka — u Duhamela. W dziedzinie bardziej politycznej, zaczyna się wyrzekanie pokoju, który jest traktowany jako pseudopokój; występuje to ostro u Fabre Luce'a, w sposób bardziej umiarkowany, politycznie bardziej konkretny u Lucien Romier. Pokój, który jest ośmieszany wielokrotnie w piosence francuskiej, nie dał Francji nic, nie dał światu nic, nie jest pokojem, dla którego przelewano krew, nie przywraca stosunków normalnych, nie umożliwia powrotu do energicznej i wyteżonej pracy twórczej.

Równocześnie zaznacza się negatywny stosunek do tego, co dotychczas uchodziło za święte i nietykalne w pojęciu politycznym. Dawna nietykalna doktryna suwerenności państwa chwieje się zresztą nie pod uderzeniami wywrotowców, lecz pod naciskiem przedstawiciela najwyższej patentowanej nauki. Duguit nie uznaje pojęcia dawnej suwerenności, dla niego pań-

stwo jest tylko przemijającą formą, która tak czy inaczej przystosowywać się musi do warunków zewnętrznych i do potrzeb jednostek, jest pewną tak czy inaczej zorganizowaną formą władzy, gdzie jednostka musi być wysunięta silniej, niż to miało miejsce dotąd.

A skoro się wszystko tak dzieje, trzeba szukać jakiegoś trwałego oparcia tam, gdzie można je znaleźć — w dziedzinie wiary. I występuje na plan pierwszy poszukiwanie wiary. Wysuwają się obozy, które oparte są nie na logicznych konstrukcjach, a na głębokim wewnętrznym przekonaniu o słuszności swojej wiecznej prawdy albo prawdy, jeśli nie wiecznej, to w każdym razie długowiecznej. Zaczyna się wzmacnianie katolicyzmu, który zatacza szersze kręgi. Rozwija się ruch pacyfistyczny o najprzeróżniejszych odchyleniach — od prostego popierania Ligi Narodów, aż do zupełnie nieuchwytnego anarchizmu. Wzmacnia się kierunek komunistyczny, niestety skrzywiony w silnym stopniu wpływami zewnętrznymi, rosyjskimi. Wszystkie te odłamy szukają oparcia nietylko w sobie, lecz poza sobą, w masach społeczeństwa. Zwracają się do jednego i tego samego zbiornika — do młodzieży, choć składają się nietylko z przedstawicieli młodzieży. Istnieje młodzież katolicka z obozu Marka Sangnier, młodzież radykalna z takimi przywódcami, jak Keyser i Lange, młodzież komunistyczna najprzeróżniejszych odcieni, a ponad wszystkim góruje jedna samodzielna, osobno stojąca wielka organizacja, stanowiąca świat w sobie — organizacja dawnych kombatanów. Jest w niej coś odrębnego. Organizacja ta składa się nie z najmłodszych, uchodzi za ostoję, i słusznie, wszystkich kierunków, jest przedmiotem pożądania wszystkich obozów, stanowi osobne jakgdyby społeczeństwo

o własnej, zorganizowanej, zwartej sile, reprezentującej rozmaitość wiary.

Charakterystyczną cechą rządów trzeciej Rzeczypospolitej, która występuje jeszcze silniej w okresie powojennym, było to, cobyśmy nazwać mogli gerontokracją — rządami starców. Przyglądając się w okresie powojennym wielkim postaciom, które wypełniają pierwszy plan Francji, widzimy samych starców od prawicy do lewicy — Clemenceau, „wielki tygrys“, szef rządu; kandydat na prezydenta, Leon Bourgeois, długoletni prezes senatu, reprezentant Francji w Lidze Narodów, F. Buisson, przywódca radykalnych obrońców wszystkich pokrzywdzonych na świecie i cała niemal akademja. Buisson, kończąc 80 lat, powiedział, że to tylko quatre fois vingt,—a jednak on tych 20 lat już nie ma i nie miał wtedy. A pomiędzy nim, czy nimi i młodzieżą brak dziś przejścia, niema połączenia, zabrakło bowiem pośredniego pokolenia, które legło na polach Alzacji, nad Marną, pod Douaumont. Tem silniejszy, tem bardziej naturalny jest pęd w kierunku młodzieży. Budzi się jakaś tęsknota starszego pokolenia za odnowieniem się, naturalna jest tendencja do zrozumienia młodych, którzy są tak dalecy. Zaczyna się we Francji w ostatnim czasie kult młodzieży; bądź kult młodości fizycznej — specjalna religja sportu Montherlant'a, bądź gloryfikacja przyjaźni — rzeczy dawniej nieznanej, wydobytej z rowów strzeleckich, u Duhamela czy Kessla. Występuje kult specjalny rozwoju młodości: w miłości, w dochodzeniu do świadomości, w budzeniu się życia u Radigueta, Valery Larbaud, Martin du Gard. Jest w tem naturalna ucieczka od rzeczywistości w przyszłość nieznana, jedyną drogą, prowa-

dzącą przez psychologję dojrzewającego pokolenia, które nie znało albo prawie nie znało wojny.

Istota życia francuskiego polega na tem, że żyje się tam nieustannie sprawami przyziemnymi, lecz jednocześnie tworzy się rzeczy wielkie. Tworząc idee nowe dla siebie, dla swoich potrzeb, ma się głębokie przekonanie i wiarę, że tworzy się wartości dla świata całego. W dzisiejszej chwili nie widzimy jeszcze nowych idei, nowych wartości we Francji. Francja żyje po staremu — w dziedzinie kulturalnej, umysłowej pozytywizmem czy iracjonalizmem końca wieku XIX, a nastrój młodego, żywego społeczeństwa jakże jest daleki od tradycyjnego ducha i od tradycyjnych, dawnych sposobów rozwiązań francuskich. Jeśli przyjrzyć się temu, co się dziś wytwarza tam w filozofji czy wogóle humanistyce, zauważyć trzeba, iż ma się do czynienia bądź z praktyczną syntezą na użytek ogólny, bądź też, gdy chodzi o rzeczy głębsze, z iracjonalizmem. Mamy do czynienia z wielkimi wydawnictwami historycznymi, które wszystkie są podręcznikami. Panuje po staremu bergsonizm w filozofji, przeważa dumasizm w psychologji i nic więcej. A obok tego w życiu dzisiejszej Francji, w tej luce, która się wytworzyła między starem i młodem pokoleniem, zaznacza się silniej, niż kiedyindziej działanie powłoki cudzoziemskiej, asymilowanie i poddawanie się jej wpływom. Powstała nawet doktryna specjalna, że Francja powinna pociągnąć ku sobie przedstawicieli młodych, zaprzyjaźnionych środkowo-europejskich społeczeństw, wykształcić ich dla siebie i uczynić z nich nowy zaczyn rozwoju francuskiego. Wystarczy wymienić kilka wielkich nazwisk w nauce i literaturze francuskiej, ażeby mieć wyobrażenie o napływie elementu obcego

w twórczości francuskiej: Bergson, pani Curie, Meyer-son, Kessel. Tymczasem potrzeby nacierają i należy móc sprostać szybko pędowi nieustannie zwiększającej się intensywności życia zbiorowego u siebie i poza sobą. Zasadnicza, charakterystyczna różnica pomiędzy dzisiaj i dawniej polega przede wszystkim na tem, że w przeciągu tych kilku lat ostatnich dokonały się zmiany gwałtowne w tak szybkim tempie, jakiego przeszłość dotąd nigdy nie знаła. Ażeby sprostać tempu życia, musi się spotęgować tempo twórczości. Tymczasem niema jeszcze we Francji tworzenia wartości nowych. Jest tęsknota za siłą, poszukiwanie wiary i słuszna zupełnie ucieczka do młodzieży, od której tylko wyjść może entuzjazm, t. j. napięcie wiary, przechodzącej w czyn, i siła, dająca energji jakąś formę.

* * *

Nie ulega wątpliwości, że cały świat przeżywa obecnie jakiś kryzys powojenny i że Francja przeżywa swój własny kryzys specyficzny. Tylko że kryzys francuski ma znaczenie głębsze nie tylko dla tego, że dokonywa się w pewien sposób specyficzny w tem starem, wielkiem społeczeństwie, lecz i dla tego, że Francja ma znaczenie szczególne w rozwoju narodów kulturalnych. Jeden z historyków, pisarzy średniowiecznych powiedział, że każdy kulturalny człowiek ma dwie ojczyzny: swoją — Francję w danym wypadku, — i uniwersytet czy miasto włoskie, w którym się kształcił. Zdaje się, że i dziś każdy kulturalny człowiek mógłby powiedzieć to samo, każdy ma dwie ojczyzny: swoją własną, najbliższą, i Francję, wprawdzie odległą, lecz bliską jego sercu, ojczyznę wielkich idei cywili-

zacyjnych zachodniego świata, któremi żyją wszystkie narody. Tego nie trzeba powtarzać tym, którzy żyli w Paryżu. Istnieje szczególna wiara innych społeczeństw we Francję, szczególne przywiązanie i uwaga na to, co się w niej dzieje, dlatego też kryzys, który dokonywa się we Francji, ma znaczenie głębsze nie tylko ze stanowiska Francji, lecz w imię kultury całego świata zachodnio-europejskiego.

Jedną rzecz możemy stwierdzić stanowczo, że Francja dzisiaj przeżywa jakiś okres przejściowy, że dojrzewają w niej jakieś siły, budzi się jakaś tęsknota, przygotowuje się grunt, wszystko zwraca się do młodego pokolenia, choć rozwiązań jeszcze nie widać. Jeśli dziś mamy gotowe formuły rozwiązań różnych potrzeb narodowych, we Włoszech — w mussolinizmie, w Rosji — w leninizmie, w Niemczech — w odwiecznym własnym systemie, dziś w postaci specyficznej „republikańskiego“ hindenburgizmu, we Francji obecnej nie ma gotowej formuły, gotowej własnej recepty. Francja szuka jeszcze jakiejś nowej drogi dla siebie. Czy ją znajdzie? tego na podstawach logicznych rozwiązać nie potrafie. Ale przywiązanie, które żyje w nas i kieruje niejednokrotnie naszymi sądami, każe nam wierzyć, że tak, i że to rozwiązanie, które Francja przyniesie światu, stać będzie na poziomie wszystkich dotychczasowych jej rozwiązań dziejowych.



WYDAWNICTWA KOŁA HISTORYKÓW.

1. Studjum historyczne. Poradnik Zł. 1.—
2. *Doc. dr. St. Arnold.* Historjografja Polski
średn. „ 3.—
3. *Dr. T. Manteuffel.* Historjografja Francji „ 3.—

Adres: Warszawa Uniwersytet Seminarjum Historyczne.
Konto w P. K. O. 14.550.

Biblioteka Gł. UPH Siedlce
nr inw.: BR - 34908



br.34908